



ANNA HEBDA


SZKLANY ŚWIT



Magnolia

A N N A H E B D A

**SZKLANY
ŚWIT**



Czasem budzisz się nagle w środku nocy z uczuciem, że coś lub ktoś cię obserwuje. Rozglądasz się, szukasz, ale pokój jest pusty. Cienie są nieruchome, nie dzieje się nic, co mogłoby być bardziej przerażające niż samo życie. Oddech wraca do rytmu, a serce, choć jeszcze niespokojne, powoli zwalnia w piersi. Przekonujesz się, że to tylko sen.

Ale co, jeśli nie? Co, jeśli to właśnie wtedy jesteś najbliżej prawdy?

Może świat, który uznajemy za pewnik, jest tylko cieniem czegoś głębszego, odbiciem na wodzie, która nigdy nie stoi w miejscu. Może nasze wspomnienia są śladami innych snów, które przyśniły się komuś dawno temu i tylko przez przypadek znalazły się w naszych głowach.

Czy kiedykolwiek obudziliśmy się naprawdę? Czy każde przebudzenie nie jest tylko przejściem do kolejnego snu – bardziej realistycznego, lepiej oświetlonego, ale wciąż utkanego z tej samej materii?

Z ulotności, z pyłu, z wyobrażenia?

Może to, co uważamy za życie, jest opowieścią, którą ktoś inny właśnie zapomina.

A my, wędrując pośród ludzi, dotykając dłoni, patrząc w oczy, szukamy tylko dowodów, że istniejemy naprawdę. One jednak wciąż rozplywają się jak wszystko inne.

Bo może istnienie to po prostu sen, który wciąż się odtwarza, nieustannie powraca, tworząc iluzję rzeczywistości.

Widzisz ślady na podłodze, których nie pamiętasz. Czujesz zapach w powietrzu, który budzi wspomnienie, choć nie wiesz, skąd

ono pochodzi. Myślisz, że to tylko twoja wyobraźnia, ale czym jest wyobraźnia, jeśli nie drzwiami do miejsca, w którym wszystko się zaczęło i wszystko może się skończyć?

Prawda nie zawsze przychodzi w świetle. Czasem pojawia się szeptem w ciemności. Nieproszona. Nieuchwytna.

A kiedy już raz ją zobaczysz...

Nigdy więcej nie zaśniesz spokojnie.



PROLOG

2005 ROK

Złość malowała się na idealnie ogolonej twarzy mężczyzny. Gniew pulsował w jego skroniach, dłonie drżały z napięcia. Wszystko mogło się rozsypać w drobny mak przez zachłanność prostackiej dziewczuchy. Zbyt wiele poświęcił, by teraz to stracić. Całe lata ciężkiej pracy i poświęceń miałyby pójść na marne? Nie, na to nie mógł pozwolić.

Ruszył przez pokój szybkim krokiem, niemal przewracając po drodze krzesło. Frustracja buzowała w nim z każdym krokiem. Musiał działać według planu. I to natychmiast.

Spojrzał na zegarek, czując, jak krople potu zaczynają toczyć się wzdłuż jego karku. Czas uciekał nieubłaganie, a on musiał działać szybko. Powinien zakończyć ten cyrk raz na zawsze. Nie pozostawiła mu wyboru. Żadnego.

Zdjął marynarkę i koszulę, przewiesił je przez oparcie krzesła, dbając o to, by się nie pogniotyły. Spodnie starannie złożył w kostkę i ułożył na siedzisku. Każdy ruch wykonywał w skupieniu. Potem ubrał się w czarny dres, a na wierzch założył gumowe rybackie spodnie i płaszcz przeciwdeszczowy. Podziękował sobie w duchu za oprzyrządowanie, które przewidująco pozostawił w bagażniku po ostatnim wędkowaniu.

– Nie dałaś mi wyboru. Za nieposłuszeństwo należy się kara – powiedział do siebie.

Wyszedł z biura, wsiadł do samochodu i zerknął w lusterko wstecznym na swoje odbicie. Jego oczy były zimne i zdecydowane.

Mrok przyszedł szybko, jak zawsze o tej porze roku. Powietrze niosło już ze sobą powiew późnojesiennego chłodu, a w wyższych partiach gór w oddali dało się zauważyć leżący śnieg. Kamila siedziała w samochodzie nad wąwozem, czekając, tak jak się umówili. Czas dłużył się jej niemiłosiernie, a panująca wokół ciemność i odgłos ulewy tylko potęgowały uczucie niewypowiedzianego strachu. Kołyszące się na wietrze bezlistne gałęzie drzew rzucały złowrogie cienie na szyby samochodu. Po jej plecach przebiegł zimny dreszcz. Spodziewała się, że będzie zderzany, ale musiała się zabezpieczyć na wypadek, gdyby ktoś chciał ją zwolnić. Spojrzawszy we wsteczne lustro, zauważyła odbijające się w nim przednie światła drugiego auta. Serce jej przyspieszyło, a dłonie samoistnie zacisnęły się na kierownicy, instynktownie szukając poczucia bezpieczeństwa.

– No, nareszcie – powiedziała sama do siebie, nie odrywając wzroku od lusterka.

Mężczyzna wysiadł z samochodu. Mimo zacinającego deszczu spokojnym krokiem podszedł i otworzył drzwi od strony pasażera.

– Długo czekałeś na siebie czekać – stwierdziła, obrzucając go szybkim spojrzeniem. – Wybierasz się na ryby? – Jej śmiech zabrzmiał nerwowo i sztucznie.

– Gdzie dokumenty? – zapytał zimnym głosem.

– Nie tak szybko... – zaczęła, ale nie dał jej szansy dokończyć.

Płynnym ruchem wyjął dłoni z kieszeni i wręcz niezauważalnie wbił nóż w jej brzuch. Krew trysnęła gwałtownie, brudząc tapicerkę. Kamila, nie do końca rozumiejąc, co się właśnie wydarzyło, spojrzała na niego raz jeszcze. W tym momencie dłoni w czarnej lateksowej rękawiczce chwyciła ją za brodę, a nóż jednym płynnym ruchem przesunął się po jej szyi, tnąc głęboko i precyzyjnie. Z krtani kobiety zaczęła bulgotać krew, która momentalnie zalała jej ubranie. Morderca, dłonią wciąż podtrzymując jej twarz, z niewzruszonym spokojem w oczach patrzył, jak uchodzi z niej życie.

– Wybacz, moja piękna. Za daleko to zaszło i nie miałem wyboru – powiedział. – Popatrz, do czego doprowadziłaś. Mówiłem, ostrzegałem. Nie posłuchałaś. Za nieposłuszeństwo jest kara adekwatna do czynów.

Puścił z uścisku jej podbródek i wyszedł na zewnątrz, zabierając z tylnego siedzenia teczkę z dokumentami, którą wsunął za poły płaszcza. Deszcz wciąż padał intensywnie. Obszedł samochód dookoła, wyciągnął bezwładne ciało kobiety i zrzucił je w dół. Patrzył, jak stacza się po kamienistym brzegu leśnego nasypu, a kiedy zniknęło mu z oczu, wrzucił luz i zepchnął także samochód.

– Nie dałaś mi wyboru – powtórzył, patrząc za zsuwającym się pojazdem. – Żadnego. Ale teraz będzie już tylko dobrze. Będzie dobrze.

Deszcz padał tak mocno, że w pewnym momencie mężczyzna nie był już w stanie dostrzec niczego. Zdjął gumowe rękawiczki, wsunął je do kieszeni płaszcza i wolnym krokiem ruszył w stronę swojego auta, znikając w mroku nocy.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

2010 ROK

W mieście panowały gigantyczne korki. Julia Schmidt, zdezorientowana i zaniepokojona, od kilkudziesięciu minut praktycznie stała w miejscu, próbując nie zwariować od wszechobecnego trąbienia i wrzasku poirytowanych kierowców. Każdy dźwięk klaksonu uderzał w jej skronie niczym młot. Migrena, która w ostatnich dniach nasilała się mimo dużych dawek paracetamolu i ćwiczeń relaksacyjnych, teraz wydawała się nie do zniesienia. Julia czuła, jakby jej czaszka miała za chwilę eksplodować. Nie miała siły tkwić już dłużej pośród zgiełku miasta. Potrzebowała odpoczynku, długiego odpoczynku, a każda kolejna minuta w samochodzie pogarszała jej samopoczucie.

Wreszcie po nieokreślonym, niemilosiernie ciągnącym się czasie auta przed nią zaczęły się leniwie toczyć, więc i ona powoli włączyła się do ruchu. Po kilkunastu minutach zjechała z obwodnicy i skręciła w prowadzącą do jej domu leśną drogę. Jakieś nieprzyjemne uczucie zawładnęło jej ciałem. Ten odcinek zazwyczaj ją uspokajał, jednak dziś zamiast ulgi odczuwała ucisk w klatce piersiowej. Coś gniotło ją od wewnątrz, niosąc przerażające wrażenie, że jest obserwowana. Że ktoś przesywa niewidzialnym spojrzeniem jej samochód i obejmuje chłodem całe jej ciało. W lesie panowała cisza, zmałona jedynie odgłosem pracującego silnika, ale wewnętrzny instynkt Julii krzyczał, że nie jest sama. Starając się nie patrzeć w lusterka, dojechała do domu. Dopiero gdy zamknęła drzwi wejściowe na oba zamki, odetchnęła z ulgą. Serce powoli odzyskiwało prawidłowy rytm. Coś było z nią

ostatnio nie tak. Wiedziała o tym zbyt dobrze. Zerknęła na wiszące w przedpokoju lustro i chociaż na zewnątrz wyglądała tak samo, to nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jej wzrok staje się coraz bardziej pusty. Przetarła zmęczoną twarz dłońmi, bo ból głowy znów zaczynał przybierać na sile. Czuła nieprzyjemne mrowienie w karku, a w czasie ponownie zadudniło.

– Julka, wszystko w porządku? – zapytał zniecierpliwiony Grzegorz.

Popatrzyła na niego zaskoczona, zupełnie nie spodziewając się jego obecności.

– Jak... jak wszedłeś? – zapytała drżącym głosem.

Przed oczami zaczęły jej tańczyć mroczki.

– Skarbie, no co ty, przecież przez garaż. – Cmoknął ją przelotnie w czubek nosa i ruszył do kuchni.

Widziała jego plecy przez wirujące przed oczami czarne kropeczki. Odgłos, jaki wydał ekspres do kawy, wbił ostry sztylet w jej skroń.

– Nie wyglądasz najlepiej. – Odwrócił się i spojrzał na nią z troską. Szybko zamrużyła, by złapać ostrość obrazu.

– Zasuń, proszę, wszystkie rolety i sprawdź, czy dobrze zamknąłeś garaż. Ja pójdę się na chwilę położyć – powiedziała cicho, czując ponownie jakiś nieprzyjemny dreszcz przebiegający po jej ciele.

Bała się. Bała, choć nie do końca wiedziała czego i dlaczego.

Trzymając się ściany, praktycznie po omacku pokonała klatkę schodową i korytarz prowadzący do sypialni. Liczyło się tylko to, aby mogła przyłożyć głowę do poduszki, dlatego przed łóżkiem zsunęła jedynie ze stóp obuwie, po czym weszła pod kołdrę. Ból przeszył jej skronie, sprawiając ją o mdłości. Syknęła głośno. Otępiające uczucie w szalonym tempie rozlało się po wszystkich komórkach, nie dając jej nawet cienia szansy na to, by zarejestrowała cokolwiek, co się wokół niej działo. Przez chwilę trwała w zawieszeniu między bolesną jawą a błogim snem, aż w końcu uczucie lekkości ogarnęło jej umysł.

Najpierw przyszło ciepło. Fala senności wypełniła jej ciało, lecz zamiast zapadać się w zwykłą ciemność, Julia poczuła delikatne i nieuchwytnie unoszenie. Myśli oderwały się od rzeczywistości i popłynęły w innym kierunku. Powietrze wokół niej zgęstniało.

Zwykły pokój zniknął, a w jego miejsce pojawiła się przestrzeń – ni to las, ni to pustka. Mgła, przesączona złotym światłem, otaczała ją ze wszystkich stron. W powietrzu unosiły się liście, porwane przez niewidzialny wiatr. Nie była tu sama. Czowała to aż nadto.

Oddech. Była niemalże pewna, że za sobą czuje i słyszy czyjś oddech. Serce wręcz wyskoczyło z klatki piersiowej, a żyły pulsowały niemiłosiernie, tłocząc krew w oszołamiającym tempie. Już miała zacząć krzyżeć, kiedy gdzieś obok zabrzmiał czyjś głos.

– Idziesz?

Odwróciła się gwałtownie. Na granicy mgły stała postać – wysoka, spowita cieniem, lecz jej oczy zdawały się odbijać światło. Nie była pewna, czy to ktoś znajomy, czy ktoś, kogo miała dopiero poznać.

– Dokąd? – spytała, a jej własny głos zabrzmiał obco.

– Tam, gdzie myśli odnajdują swoje zakończenia... albo gdzie giną na zawsze.

Zawahala się na krótki moment, jednak niewidzialna siła popchnęła ją naprzód. Zrobiła krok. A potem kolejny. I wtedy słowa zaczęły sphywać w jej umysł, nie jak obce dźwięki, ale jak coś, co od zawsze tam było.

– Kim jesteś? I dokąd mnie prowadzisz?

– Ja ciebie? Nigdzie.

– Jak to nigdzie? – zapytała przestraszona.

– Czyżbyś się bała? – Postać się zatrzymała, a powietrze wokół nich zaczęło nienaturalnie wirować. Leżące na ziemi liście poderwały się.

Zrobiło się zimno. Bardzo zimno. Julia objęła się ramionami, jednak odnosiła wrażenie, że chłód wydobywa się z niej samej.

– Strach jest tylko tym, co może wytworzyć twoja głowa.

– Ale...

– Pamiętaj, nie zawsze czarne jest czarne. Nie zawsze. Czasem ciemność wychodzi stamtąd, gdzie znajduje się serce.

Słowa odbiły się w jej głowie kilkukrotnie i z taką intensywnością, że z trudem wyrwała się ze snu, łączywie chwytając oddech.

Rozejrzała się wokół zdezorientowana. Obok łóżka paliła się niewielka lampka, a za oknem było już zupełnie ciemno.

To tylko sen... – próbowała się uspokoić, chociaż słowa kobiety jeszcze brzmiały jej w głowie. Nie mogła tylko zrozumieć, co postać miała na myśli. I dlatego jej wzrok i głos były tak bardzo hipnotyzujące.

Miała dziwne wrażenie, że coś wisi w powietrzu. Coś nastąpi.

Przetarła oczy dłońmi, by pozbyć się resztek snu spod powiek, i zdała sobie sprawę, że panuje wyjątkowa cisza. Nasłuchiwała jakichkolwiek odgłosów, lecz dom zdawał się zastygły w całkowitym milczeniu. Odruchowo spojrzała na szafkę nocną. Stała na niej szklanka z wodą, a obok leżała mała żółta kapsułka. Przez moment próbowała sobie przypomnieć, czy sama ją sobie przyniosła przed snem i zapomniała zażyć, czy zrobił to Grzegorz, jednak zaspany umysł odmówił jej posłuszeństwa. Nie zastanawiając się nad tym dłużej, zażyła pigułkę i zwlekła się z łóżka. Zeszła do salonu, gdzie Grzesiek siedział na kanapie i czytał książkę.

– Zdrzemnęłaś się? – zapytał, podnosząc na nią wzrok.

– Tak, ale nadal nie czuję się najlepiej.

Poszła do kuchni i nalała sobie soku, ale gdy podniosła szklankę do ust, jej ręka niekontrolowanie zadrżała.

Dziwne – przemknęło jej przez głowę, kiedy uświadomiła sobie, że niezależnie od jej woli dłoń nadal drży.

– Skarbie, co się dzieje? – Grzegorz stanął tuż za nią.

Odstawiła szklankę na blat i szybkim ruchem schowała dłoń do kieszeni, aby mąż niczego nie zauważył.

– Ostatnio kiepsko wyglądasz. Martwię się – dodał i położył ręce na jej ramionach. Delikatnie, jakby się obawiał, że ona się rozsypie.

– Nie wiem, to chyba ta zimowa aura tak na mnie działa – wytłumaczyła, nie bardzo wiedząc, czy chce przekonać jego, czy samą siebie.

– Powinnaś odpocząć. Weź może kilka dni wolnego, wypij się, zrelaksuj. – Mówił spokojnym tonem, przesuwając ręce w kierunku jej barków. – Ja też mam ostatnio ciężki czas. Góra ciśnie o lepsze wyniki, wszyscy oszaleli w poszukiwaniu nowych klientów – westchnął ciężko, po czym spojrzął na jej twarz i zmarszczył brwi. – Płaczesz?

Julka szybko starta łzę z policzka.

– To tylko... od bólu głowy. Przytul mnie po prostu – poprosiła cicho, chowając głowę w jego ramionach.

Objął ją mocno. Jednak mimo jego bliskości wciąż gdzieś z tyłu głowy odczuwała ten dziwny lęk, który nasilał się z przyływem kolejnej fali migreny.

– Zamówię kolację, a ty idź się odświeżyć – zaproponował, całując ją w czoło. – Kąpiel dobrze ci zrobi.

Uśmiechnął się do niej, a ona popatrzyła na niego z czułością. Był dobrym człowiekiem, wrażliwym, czułym, opiekuńczym. Poznała go kilka lat wcześniej, gdy jako dziennikarka prowadziła z nim wywiad o firmie farmaceutycznej, której był przedstawicielem. Po tamtej rozmowie zaprosił ją na kawę, a po kilkunastu miesiącach byli praktycznie nierozłączni, stanowiąc zgrany duet. Po dwóch latach wzięli ślub i prowadzili w miarę spokojne życie.

W skroni ponownie zapulsowało. Zmrużyła oczy, bo światło znów zaczęło jej przeszkadzać. Odwróciła się na palcach i ruszyła do łazienki.

Kąpiel nieco rozluźniła jej ciało i na chwilę złagodziła ból. Julia leżała w wannie niemal po brzegi wypełnionej wodą, starając się nie myśleć o swoim złym samopoczuciu, tylko przenieść uwagę na projekt, który miała oddać w najbliższym czasie. Ciepło wody przyniosło ulgę na tyle, że pogrążyła się w zamyśleniu. Było jej dobrze. Cicho i przyjemnie.

W pewnym momencie jakieś nieokreślone uczucie ogarnęło jej umysł. Otworzyła oczy i dopiero wtedy dotarło do niej, że znajduje się pod wodą. Panika sięgnęła zenitu, zaciskając pętlę na jej szyi. Ostatkiem sił wynurzyła się z wody, zaczerpnęła powietrza w spazmatycznym odruchu, kaszląc i krztusząc się. Po chwili z jej ust wyrwał się wrzask – pełen strachu, desperacji i wściekłości. Nie przestawała krzyczeć, wierząc, że tylko w ten sposób może uwolnić się od paralizującego uczucia paniki, które trzymało ją w swoich szponach.

– Kochanie, co się dzieje? – Przestraszony Grzesiek wpadł do łazienki.

Julia cała się trzęsła.

– Grześ... – wychrypiąta przestraszona. – Topiłam się... Topiłam i nawet o tym nie wiedziałam.

Otulił ją ręcznikiem i przyciągnął do siebie.

– Już dobrze, Julia. Wszystko w porządku... Po prostu zasnął pod wpływem ciepłej wody, ale teraz naprawdę nic się nie dzieje.

Julia podniosła głowę na dźwięk alarmu budzika. Próbowwała go jeszcze przez kilka minut lekceważyć, ale sygnał stawał się coraz bardziej uporczywy. Kątem oka spojrzała na cyferblat, nie rozumiejąc, co się dzieje.

Szósta trzydzieści.

Usiadła na łóżku i ze zdziwieniem stwierdziła, że jej męża nie ma obok. Próbowwała sobie przypomnieć cokolwiek z wczorajszego wieczoru, ale w miejscu wspomnień pojawiła się złowroga czarna dziura. Przetarła twarz dłońmi w nadziei na przebudzenie umysłu i niepewnie wyszła z sypialni. Dom ponownie zdawał się nienaturalnie cichy. Dreszcz niepokoju znów przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Przystanąła nad schodami. Jakiś głos zaszeleścił jej za uchem niczym powiew nieprzyjemnego chłodu. Nabrała więcej powietrza, aby zagłuszyć to dziwne uczucie, gdy nagle schody, jeden po drugim, zaczęły się poruszać. Patrzyła na nie szeroko otwartymi oczami, oniemiała z przerażenia. Zupełnie nie mogła tego pojąć. Stopnie płynęły w dół niczym ruchome schody w centrum handlowym. Zamrugła, jednak to nic nie dało.

– Skarbie, co ty robisz? – Głos Grzeška wyrwał ją z transu.

Stał na końcu korytarza i patrzył na nią skonsternowany.

Odwróciła głowę w jego stronę, a potem z powrotem przeniosła wzrok na schody, ale ze zdziwieniem stwierdziła, że nic się nie dzieje. Stopnie tkwiły w miejscu bez żadnego ruchu, żadnej anomalii.

– One przecież... Te schody... one przecież... – próbowała wyartykułować, ale głos ugrzązł jej w gardle.

– One przecież co? – zapytał ponownie, z widoczną troską w oczach.

Julia popatrzyła raz jeszcze w dół klatki schodowej. Nic się nie działo. Kompletnie nic. Zaciśnęła powieki i ponownie je otworzyła.

– Nie, nic. Zaspana chyba jeszcze jestem – skłamała, chcąc sama uwierzyć w to, co mówi. – Chcesz kawy? – zapytała, żeby odwrócić jego uwagę od swojego dziwnego zachowania.

– Tak, chętnie. Wezmę prysznic i zaraz zejść.

Poczekala, aż jej mąż wejdzie do łazienki, i niepewnie postawiła stopę na pierwszym schodzie. Nic. Był tak samo nieruchomy jak zawsze. Zeszła ostrożnie i dopiero na dole odetchnęła z ulgą. Przystanęła jeszcze przy schodach w obawie, że ponownie zaczną falować, ale nic takiego nie nastąpiło. Słyszała jedynie szum wody dochodzący z górnej łazienki.

W kuchni zasłonięte rolety zewnętrzne blokowały dopływ światła. Nastawiła ekspres i podeszła do okna. Poczula niepokój, stając przed zasłoniętą szybą. Uruchomiła mechanizm i po chwili szarość poranka wlała się do środka. Przymknęła powieki, próbując uspokoić szybciej bijące serce. Ciarki przebiegły jej po plecach. Leżący na sofie rudy kot zjeżył się i zaczął ostrzegawczo posykiwać, co wcale nie zmniejszyło jej niepokojów. Uczucie bycia obserwowaną przeniknęło ją do głębi. Powoli odwróciła głowę i spojrzała w każde z okien po kolei. Padał deszcz, wiał wiatr, ale oprócz tego nie było niczego, co powinno ją niepokoić, jednak dojmujące uczucie, że ktoś na nią patrzy, stało się niemal nie do wytrzymania. Podniosła kubek z kawą do ust. Gorzki płyn pozostawiał na podniebieniu przyjemny posmak, ale nie zagłuszył tego odczucia. Wręcz przeciwnie – miała nieodparte wrażenie, że czyjś wzrok się na niej skupia. Dłoń zaczęła jej drżeć i kawa rozlała się na podłogę. Napar poparzył jej skórę, jednak Julia nie zwróciła uwagi ani na to, ani na bałagan, który zrobiła – stała nieruchomo jak zahipnotyzowana, wpatrując się przed siebie.

– Co ty wyprawiasz?

Na dźwięk głosu Grześka podskoczyła, rozlewając resztę kawy.

– Przepraszam, zaraz to uprzątnę – wymamrotała cicho, starając się uniknąć spojrzenia męża. – Po prostu się zamysliłam...

Obejrzała się przez ramię, by spojrzeć na rozległy teren za oknem, i niepewnym krokiem przeszła do kuchni. W każdej komórce swojego ciała czuła, że coś jest nie tak.

– Chyba mamy problem z twoim autem – odezwał się Grzegorz, kiedy Julia usiadła przy stole. – Wygląda na to, że wycieka z niego olej. Lepiej go dzisiaj nie używaj, trzeba go jak najszybciej zawieźć do mechanika.

– Jak to? – Zmarszczyła brwi.

– Wracalem z joggingu i zauważyłem na podjeździe ciemną plamę. Na moje oko to olej.

Julia odgarnęła kosmyk włosów z twarzy, czując rosnące zdenerwowanie.

– Ale... muszę dziś jechać do biura.

– Jak się pośpieszysz, to mogę cię podrzucić – zaproponował.

– Niepotrzebnie. Pojadę sama.

Grzegorz spojrział na nią z konsternacją.

– Czym? Przecież...

– Pożyczę twój – powiedziała, nakładając na talerz porcję jajek na twardo z majonezem i szczypiorkiem.

– Nie zapominaj, że jadę nim do pracy – odparł zdumiony Grzegorz, zatrzymując łyżkę tuż przy ustach.

– Ty jeździsz służbowym, a ja potrzebuję podjechać do firmy, więc wezmę ten, który stoi w garażu. Skoro mój jest niesprawny, muszę pożytyć twój, nie mam innego wyjścia – kontynuowała, nie zwracając uwagi na jego zdumienie.

Grzegorz popatrzył na nią znad talerza.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odchrząknął zmieszany. – Dawno nie jeździłaś automatem.

– Uważasz, że nie potrafię prowadzić?

– Kochanie, przecież wiesz, że nie to mam na myśli, po prostu martwię się o ciebie.

– O mnie czy o swój wóz? – zażartowała, chcąc rozładować napiętą atmosferę. – Nie martw się. Zarówno ja, jak i twoja czarna perła dostrzemy z powrotem całe i zdrowe – zapewniła.

Grzegorz uśmiechnął się blade.

– Dobrze. Tylko błagam, uważaj przy wyjeżdżaniu z garażu – poprosił, patrząc na nią wymownie.

– Będę – obiecała i szybko dokończyła śniadanie.

Przez chwilę siedzieli jeszcze w ciszy, pogrążeni we własnych myślach. To był zwykły poranek, jakich wiele. I właśnie ta zwykłość dawała złudne poczucie bezpieczeństwa.

Julia wstała od stołu i nie patrząc na męża, zapytała:

– Gdzie kluczyki?

– Na komodzie. I proszę... – westchnął.

– Tak, wiem, przy wyjeżdżaniu z garażu. Zadzwoń, jak wrócę – powiedziała, podrzucając kluczyki w dłoń.

– Julka... – Grzegorz spojrział na nią z lekkim uśmiechem.

– Tak?

– Kocham cię.

Jej serce ścisnęło się na chwilę.

– Ja ciebie też, Grześ – odpowiedziała, po czym wyszła.

Czuła na sobie jego spojrzenie. Dziwnie przenikliwe i zimne. Na dodatek towarzyszyło jej poczucie pewności, że nie tylko wzrok męża był w tej chwili na niej skupiony.

Po kilku godzinach spędzonych w zatłoczonym i gwarnym biurze głowa Julii ponownie zaczęła wrzeć. Mroczki latały jej przed oczami jak szalone, a tętno pulsowało zdecydowanie zbyt szybko. Marzyła już tylko o jednym – by wrócić do domu i odpocząć. Pozbierała wszystkie materiały potrzebne jej do pracy zdalnej i szybkim krokiem opuściła budynek. Mroźne powietrze uderzyło ją w twarz, kiedy wybiegła na zewnątrz, obładowana teczkami i papierami. Szum pod czaszką narastał, a ona nerwowo szukała wzrokiem swojego samochodu.

Cholera jasna! Gdzie ten wóz? – zastanawiała się, przy okazji rzucając pod nos kilka niecenzuralnych słów. Wreszcie przypomniała sobie, że powinna szukać samochodu Grzegorza. Ruszyła w prawo, a tuż przed autem zahaczyła obcasem o wystającą kostkę brukową. Wszystko, co trzymała, rozsypało się na ubłoconym chodniku, a ona ledwie zdołała utrzymać równowagę.

– Jasna cholera!

Miała już dosyć tego dnia. Otworzyła bagażnik i schyliła się po dokumenty, a wtedy jej wzrok zatrzymał się na zarysowanym nadkolu. Między kołem a błotnikiem tkwiła wbita gałąź.

Grzesiek mnie udusi – pomyślała ponuro i chwyciła gałąź, żeby ją wyjąć. Szarpała, zastanawiając się, jak to możliwe, że tak mocno się zaklinowała, skoro przez las jechała z raczej niewielką prędkością.

– Pomóc pani? – Męski głos oderwał ją od siłowania się z kawałkiem drzewa.

Odwrociła się gwałtownie. Mężczyzna patrzył na nią z lekkim robawieniem.

– Będę wdzięczna – przyznała, odsuwając się nieco. – Nie mam pojęcia, jak ona się tam dostała.

Mężczyzna schylił się, kręcąc głową.

– Musiała pani szybko jechać, że to się tak mocno wbiło – stwierdził.

Julia myślała gorączkowo, analizując podróż przez las. Była pewna, że jechała powoli, jednak teraz zaczęła mieć wątpliwości.

– Widocznie tak – przyznała zrezygnowana.

– Proszę bardzo. – Mężczyzna podniósł się, trzymając w ręku sporych rozmiarów patyk. – Cud, że nie wbił się w oponę.

Julia uśmiechnęła się blade.

– Dziękuję serdecznie, sama bym tego nie wyjęła.

Ponownie schyliła się, żeby pozbierać papiery, po czym wrzuciła je do bagażnika i wsiadła za kierownicę. Musiała złapać oddech, bo nerwy tłukły jej wewnątrz jak uderzenia w worek bokserski. Drżącą ręką sięgnęła do kieszeni płaszcza po telefon, jednak gdy próbowała go wyciągnąć, aparat wyslizgnął się jej z dłoni i wpadł pod siedzenie.

– Już... weź oddech – szepnęła, zamykając oczy. – To tylko zły dzień. Wyciągniesz ten telefon, odpalisz samochód i dojedziesz bezpiecznie do domu.

Wzięła głęboki wdech i zanurkowała ręką pod siedzenie. Opuszkami palców wyczuwała aparat, ale nie mogła go dosięgnąć na tyle, aby go pewnie pochwycić. Spróbowała jeszcze raz – nadal bez skutku. Już miała wyjąć dłoń spod fotela, kiedy natrafiła na jakiś małeńki

przedmiot. Chwyła go i delikatnie wyjęła. Ze zdziwieniem patrzyła na kolczyk w kształcie serduszka wykonany z białego złota i wysadzany małymi brylancikami.

– Rany... – szepnęła zaskoczona. – Skąd się tu wziął mój kolczyk?

Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jechała tym samochodem razem z Grześkiem. W jej głowie pojawiły się dziesiątki pytań i znów to uczucie... Nieodparte wrażenie, że coś jest nie tak, że coś umyka jej uwadze.

– Dobrze, że się znalazłeś – westchnęła z ulgą i schowała ozdobę do wewnętrznej kieszeni płaszcza.

Sięgnęła dłonią po raz kolejny, tym razem głębiej, i udało jej się dosięgnąć telefonu. Wsunęła go do torebki, odpaliła silnik i ruszyła w stronę domu. Deszcz ze śniegiem utrudniał płynną jazdę po zatłoczonym mieście. Julia nie lubiła zimy ze względu na warunki na drodze, z jakimi musiała się zmagać za każdym razem, gdy wsiadała za kierownicę. Mieszkali na dość sporym wzniesieniu, a droga przez las o tej porze roku zawsze była wyzwaniem. Starła się skupić na jeździe, ale wciąż gryzło ją wspomnienie znalezionej kolczyka. Ten mały przedmiot niczym magnes przyciągał jej myśli. W głowie znowu jej zapulsowało.

Przystanęła na skrzyżowaniu. Dreszcze przebiegły przez jej ciało, kiedy spojrzała w prawo. Droga, skąpana w dziwnym mroku, zdawała się przyciągać ją do siebie. Przez ułamek sekundy miała ochotę skręcić, mimo że nie wiedziała dlaczego. Serce biło jej mocno, a jej oczy błędziły po lesie. Ściana wysokich, gęstych drzew po obu stronach jezdni tworzyła malowniczy, lecz jednocześnie przerażający krajobraz.

Ktoś mnie obserwuje – przeleciało jej przez głowę.

Ruszyła z piskiem opon i co chwilę zerknęła w tylne lustro. Dopiero kiedy zaparkowała w garażu, dała upust nerwom i pozwoliła sobie na łzy. Bała się. Po raz kolejny przeraźliwie się bała wysiąść z samochodu, mimo że przecież znajdowała się już w bezpiecznym miejscu.

Położyła dłonie na policzkach, starając się uspokoić. Zabrała ze sobą dokumenty, które przywiozła, i nie rozglądając się, opuściła garaż. Dom wydawał się jej teraz niemożliwie wielki i pusty. Stała w korytarzu i nasłuchiwała. Cisza. Żadnych odgłosów, żadnego dowodu

na obecność kogokolwiek. Tylko kot pomrukiwał, zwinięty w kłębek na fotelu. Odetchnęła głęboko i położyła wszystko na stole w jadalni. Sięgnęła do wewnętrznej kieszeni i wyjęła kolczyk. Mienił się, nienaturalnie przyciągając jej uwagę.

– Dobrze – powiedziała do siebie. – Założę je dziś, może poprawią mi humor.

Położyła kolczyk na komodzie w przedpokoju i poszła do sypialni po drugi. Podniosła wieko szkatułki i oniemiała. W środku znajdowały się dwa kolczyki w kształcie serduszek.

Zamknęła oczy, nie dowierzając. Fala paniki zaczęła wzbierać w jej piersi.

Przecież to niemożliwe. Skoro tutaj są dwa, to skąd tamten wziął się w samochodzie? – myślała gorączkowo. Wzięła oba kolczyki i zbiegła do przedpokoju. Stała jak wryta. Serce jej łomotało, a zimny pot wystąpił na jej czoło. Kolczyk, który parę minut temu odłożyła na komodę, zniknął. Zaczęła przesuwać dłońią po blacie z nadzieją, że wzrok ją myli i wyczuje go pod palcami. Nic. Spróbowała raz jeszcze, tym razem przesuując ręką wolniej. Wciąż nic. Schyliła się i zaczęła dotykać wykładziny.

Przecież musi tu być – gorączkowo przeszukiwała podłogę, nie rozumiejąc, co się dzieje.

Spojrzała pod komodę, lecz tam też niczego nie dostrzegła.

W panice, że ma omamy, spojrzała na swoją lewą dłoń. Wciąż trzymała oba serduszka zabrane ze szkatułki w sypialni. Bez zastanowienia założyła je na uszy i zaczęła na kolanach przeczesywać wykładzinę dywanową centymetr po centymetrze, a z każdym kolejnym ruchem popadała w coraz większy obłęd. Kolczyka znalezionego w samochodzie nigdzie nie było.

Zakryła usta dłońią, a następnie pobiegła z powrotem do sypialni, gdzie złapała za telefon i wybrała numer do Gabi. Odpowiedziała poczta głosowa. Nie miałaś kiedy wyłączyć telefonu, tylko akurat teraz – pomyślała. Serce podskoczyło jej do gardła, łomocząc boleśnie. Nie wiedziała, co robić. Rozejrzała się po pokoju i zatrzymała wzrok na laptopie.

OD: juliasch@

DO: gabijan11@

TEMAT: Kolczyk

Gabi, dzieją się dziwne rzeczy, sytuacje... Boję się, nie wiem, o co chodzi, ale zaczyna mnie to przerażać. Proszę, jak tylko będziesz mogła – dzwoń natychmiast.

Kliknęła „wyślij” i popędziła do przedpokoju z nadzieją, że w magiczny sposób kolczyk pojawi się na komodzie.

Pustka. Nie była pewna, czy odczuwa ją wewnątrz siebie, czy widzi przed sobą. Uklęknęła ponownie i na czworakach przeszukiwała podłogę. Krew aż szumiała w całym jej ciele. Miała wrażenie, że za moment pęknie w niej jakaś żyłka.

– Czy mogę wiedzieć, co ty znów wyprawiasz? – Grzesiek stał w drzwiach wejściowych, patrząc na nią z wyrazem bezgranicznego zdziwienia na twarzy.

Usiadła ciężko na podłodze, ogarnięta totalną bezsilnością. Była zdruzgotana na myśl, że to wszystko się jej tylko przywidziało.

Grzesiek podszedł do niej i pomógł jej wstać.

– Znalazłam w samochodzie kolczyk... – zaczęła mówić, płacząc i przytulając się do niego. – Położyłam go na komodzie. Poszłam po drugi, żeby je założyć, ale okazało się, że oba są w szkatułce... – tłumaczyła nieskładnie, szlochając. – A ten z samochodu wyparował. Nie ma go nigdzie, a jestem pewna, że go znalazłam.

Chciała coś dodać, ale głos uwiązał jej w gardle.

– To tak jak z tą gałęzią, która pojawiła się znikąd – wyszeptwała po chwili.

Grzesiek zmarszczył brwi.

– Jaka gałąź? – zapytał zaskoczony.

– Między koło a nadkole wbiła się gałąź – wyszłochała Julia, ocierając mokre policzki rękawem. – Przepraszam, nie mam pojęcia, jak to możliwe, bo jechałam bardzo powoli i omijałam wszelkie przeszkody, ale ona tam była...

Jej płacz jeszcze się nasilił.

– Julia, uspokój się, proszę – powiedział cicho Grzegorz. – Wszystko da się jakoś wytłumaczyć, tylko bez nerwów.

Uniósł delikatnie jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Może z roztargnienia zabrałaś ten kolczyk ze sobą do sypialni i tylko wydawało ci się, że zostawiłaś go na komodzie? Uspokój się, bo panika niczemu nie służy, a już na pewno nie przynosi niczego dobrego. A gałąź mogła zaklinować się za kołem, nawet jeśli jechałaś powoli. Zdarza się. Naprawdę, nie masz się czym martwić.

Odczekał chwilę, aż jej oddech się uspokoił.

– Już dobrze, kruszynko. Zrobisz ci herbatę, położysz się, odpoczniesz i wszystko będzie w porządku. – Ucałował ją w czoło. – Idź do sypialni, przyniosę ci leki przeciwbólowe – powiedział, odwracając ją w stronę korytarza.

Nie oponowała, bo wiedziała, że teraz nie ma innego wyjścia, jak tylko wtulić się w poduszkę i dać sobie czas na odpoczynek. Weszła do sypialni i zaciągnęła rolety do samego końca. Światło drażniło jej oczy. Chwilę później pojawił się Grzesiek ze szklanką soku porzeczkowego i proszkiem przeciwbólowym. Zażyła lekarstwo bez słowa, kątem oka zauważając, że mąż zamyka jej laptopa. Chciała go jeszcze poprosić, aby sprawdził, czy Gabi odpisała na jej wiadomość, ale nie zdążyła, bo zapadła w głęboki sen.

Stała pośrodku długiego korytarza. Nie miała zielonego pojęcia, jak się tu znalazła, ale jakoś nie czuła niepokoju. Raczej dziwną pewność, że powinna iść naprzód. Powietrze wokół było jakby gęste, a każdy jej ruch zostawiał za sobą ledwo widoczny ślad. Korytarz wydawał się ciągnąć w nieskończoność, choć była przekonana, że gdzieś na jego końcu coś na nią czeka.

– Jesteś. – Jakiś głos nagle poniósł się echem wzdłuż korytarza.

Julia zadrżała, a jej serce mocno zabiło. W odległości kilkunastu metrów przed nią majaczył zarys sylwetki.

– Zastanawiałaś się kiedykolwiek, jak daleko mogą zajść myśli, nim znikną w cieniu własnych pytań? – zapytała postać i ruszyła, nim Julia zdążyła odpowiedzieć.

Kobieta przelknęła ślinę, ale poszła za nieznanym, przyciągana niewidzialną siłą.

– Czy mogą dotknąć miejsc, do których ciało nie ma dostępu? – kontynuowała postać. – Czy mogą przejść przez drzwi zamknięte na klucz i odkryć to, co skryte w najciemniejszych zakamarkach serca?

– Pytasz poważnie? – Zdziwiła się Julia.

– Oczywiście. Wiesz, czasem myślę o tych, które nigdy nie wracają, które giną gdzieś po drodze, rozproszone, rozplynięte jak kropla wody w morzu. Co je tam spotyka? Jakie obrazy, jakie sny? Czy mogą odczuwać strach, zagubienie? Czy są jedynie cichymi świadkami tego, co przemija, co nieuchwytnie?

– My nadal mówimy o myślach? Bo brzmi to raczej jak analiza psychologiczna.

Na moment zapadła cisza. Dziwna. Nierealnie namacalna. Julia poczuła mrowienie na karku, potem na ramionach. Coś ledwo wyczuwalnego musnęło jej skórę.

Przelknęła ślinę, z każdą sekundą coraz bardziej świadoma, że coś się zmienia. Powietrze zgęstniało, zrobiło się chłodniejsze, a mimo to na jej skroni pojawiła się kropla potu.

I wtedy usłyszała głos. Tuż przy uchu, tak blisko, że czyjś ciepły oddech zmieszał się z jej własnym.

– A może to nie my myślimy, ale to myśli myślą nas?

W głowie Julii rozbrzmiał potężny dźwięk, który wstrząsnął całym jej ciałem. Myśli rozsypały się w chaosie, a serce przyspieszyło, bijąc w nierównym rytmie. Przez ułamek sekundy czuła jeszcze ten oddech na swojej skórze, ciężki i zimny, ale gdy spróbowała odsunąć się o krok, grunt pod stopami zniknął.

Spadała.

Ręce instynktownie zacisnęły się na pościeli, ciało szarpnęło do przodu, a powietrze wpadło do płuc w gwałtownym hałasie. Otworzyła oczy i rozejrzała się oszołomiona. Była w swoim pokoju, ale w uszach nadal brzmiał jej ten szept, jak echo, które nie chciało zniknąć. Oniemiała, zerknęła na budzik, który wskazywał ósmą czterdzieści rano. Wszystko jej się zlewało w jedną plamę. Jakieś głosy, jakieś przedmioty.

Przed oczami przeskakiwały obrazy, których za nic nie mogła sobie przypomnieć. Podniosła się do pozycji siedzącej. Spojrzała, że jest w piżamie, więc albo przebrała się sama i tego nie pamiętała, albo przebrał ją Grzesiek, czego też nie pamiętała. Myślenie o tym wydawało się zbyt trudne. Wstała i wyszła z sypialni, po czym prawie bezszelestnie poszła do schodów.

Nic. Tylko tykanie zegara.

Patrzyła na stopnie biegnące w dół, przypominając sobie, jak niedawno tańczyły jej przed oczami. Teraz jednak były nieruchome. Nabrała powietrza i trzymając się blisko ściany, zeszła do salonu. Jej spojrzenie automatycznie zatrzymało się na komodzie, a mózg próbował sobie przypomnieć dlaczego. Przymknęła powieki.

Skup się – powtarzała sobie w głowie. – To nie takie trudne, tylko skup się na tym.

Stała tak jeszcze przez chwilę, aż otworzyła oczy i spojrzała w lustro. Na uszach miała dwa serduszka.

– Kolczyk! – Przypomniała sobie o całej sytuacji i o wiadomości do Gabi. – Zadzwoń, muszę do niej zadzwonić! – Zaczęła w panice szukać komórki.

Przeszukała kuchnię, salon i resztę pomieszczeń w domu, ale telefonu nigdzie nie było.

Dłonie zaczęły jej dygotać. Wzięła głęboki oddech i wróciła do sypialni, żeby sprawdzić laptopa. Była pewna, że przyjaciółka odpisała na maila, nie mogąc się do niej dodzwonić. Z nadzieją otworzyła komputer, nie było jednak żadnej odpowiedzi. Coraz bardziej zdenerwowana, chciała sprawdzić, o której wysłała wiadomość, weszła więc w folder „wysłane” i zamarła.

Nie było żadnej wiadomości wysłanej do Gabi.

– To niemożliwe... – wyszeptwała, czując, jak uginają się pod nią nogi.

Sprawdziła wszystkie inne foldery. Nic. Znajdowała same stare maile, ale z poprzedniego dnia nie było żadnego. Zakręciło jej się w głowie. Sufit niczym fala odpływu zdawał się zabierać jej tlen, a ściany wirowały wokół niej.

Nic nie rozumiała. Nie potrafiła tego w żaden sposób wytłumaczyć. Myśli przelatywały jej w głowie z prędkością światła, ale żadna z nich nie przynosiła rozwiązania, tylko jeszcze większy chaos. Cała sytuacja wydawała się tylko snem. Dziwnym, niepokojącym snem. Spojrzała w okno. Grzesiek musiał podnieść rolety przed wyjściem do pracy i do sypialni wpadały promienie słońca. Chciała choć przez chwilę skupić uwagę na czymś kompletnie bez znaczenia, bo odnosiła wrażenie, że znajduje się obok siebie. Że obserwuje wszystko jako widz, stojąc gdzieś z boku, a mimo to czuje ogromny strach.

Dlaczego nie ma wiadomości wysłanej do Gabi? Czy na pewno ją wysłałam? I gdzie się podziała komórka? Co się ze mną ostatnio dzieje? – intensywnie przeczesywała zakamarki pamięci, aż w końcu nie wytrzymała i zasłoniła oczy dłońmi, chcąc uspokoić myśli.



ROZDZIAŁ DRUGI

Julia siedziała nad laptopem i z całych sił próbowała się skupić na pracy. Termin oddania projektu zbliżał się nieubłaganie. Zmusiła się więc do maksymalnego wysiłku, choć jednocześnie walczyła z obezwładniającą sennością. Co jakiś czas zerkała przez okno. Śnieg prószył coraz gęściej, okrywał drzewa białą pierzyną. Jeszcze rok temu lubiła patrzeć na ten widok, ale dziś przyprawiał ją o jakieś niepokojące lodowate mrowienie pod skórą. Pisała właśnie tekst o najważniejszej dla rozwoju ich miasta inwestycji, kiedy telefon w korytarzu nagle zadzwonił.

Na chwilę zastygła. Odkąd się tu wprowadzili, stacjonarny aparat zadzwonił może ze dwa razy. Była przekonana, że Grzesiek dawno go już zlikwidował, jednak telefon dzwonił i dzwonił, nie przestając ani na moment. Wstała i z mieszanymi uczuciami podniosła słuchawkę.

– Halo? – odezwała się niepewnie, ale odpowiedziała jej cisza. – Halo? – powtórzyła, tym razem bardziej stanowczo.

Nic. Cisza. Odłożyła słuchawkę na widełki, a wtedy sygnał telefonu rozbrzmiał na nowo.

– Halo, nic nie słyhać – powiedziała, słysząc w tle szum, może oddech.

Trwało to chwilę, po czym połączenie zostało przerwane.

– Dziwne – stwierdziła, potrząsając głową, i wróciła do pracy.

Po kilkunastu minutach telefon zadzwonił raz jeszcze. Znad stołu popatrzyła na niego nerwowo, licząc w myślach sekundy. Po minucie wstała i odebrała.

– Halo!

Tak jak poprzednio druga strona odpowiedziała jej ciszą.

– No cholera jasna! – krzyknęła w przestrzeń pustego domu i z impetem odłożyła słuchawkę.

Śpięcie w ramionach było co najmniej nieprzyjemne. Zacisnęła pięści, czując, jak adrenalina przepływa przez ciało.

Patrzyła na telefon, który znów zaczął dzwonić. Odebrała, tym razem nie mówiąc nic, ciekawa, czy dzwoniący się odezwie. Nic takiego nie nastąpiło. Przez ułamek sekundy zdawało jej się, że nikogo tam nie ma, jednak szum w słuchawce po drugiej stronie wskazywał na coś innego.

Oddech. Cichy, głęboki oddech. Na pewno ktoś był po drugiej stronie. W głowie miała mnóstwo myśli, w tym taką, że to scena jak z jakiegoś filmu.

Powoli odłożyła słuchawkę i z drżącym sercem zrobiła krok w tył. Kiedy telefon zadzwonił po raz kolejny, wściekła, ponownie odebrała.

– Cholera jasna! – krzyknęła ze złością. – Co to za głupie żarty!

Oddech w słuchawce był teraz bardzo wyraźny. Miała wrażenie, że wręcz czuje jego powiew na swoim uchu. Gęsia skórka pokryła jej ciało. Wszystko bardzo powoli, niemalże jak w zwolnionym tempie, zaczynało się wokół niej kręcić.

Uciekaj! – wewnętrzny głos sprawił, że wszystko w niej zawrzało. Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, rzuciła słuchawkę i wybiegła na zewnątrz. Skręciła w prawo i grzęznąc w zaspach, pokonywała kolejne metry. Nie odczuwała ani zimna, ani śniegu, który zaczął prosto w jej twarz.

Paniczny lęk odciął ją od logicznego myślenia. Od jakiegokolwiek myślenia. Wyłączył odczuwanie bodźców z zewnątrz i realną ocenę sytuacji. Teraz w głowie krążyło tylko jedno: biec, uciekać jak najdalej.

Przemierzyła ogród i nie odwracając się za siebie, wbiegła w otwartą przestrzeń. Serce waliło jej w klatce piersiowej jak młot, niemal gotowe rozerwać ją na kawałki, a krew niemożliwie szybko krążyła w żyłach. Nawet się nie zorientowała, kiedy dobiegła do ściany lasu. Dopiero tam się zatrzymała. Cała się trzęsąc, próbowała zrozumieć, co się właściwie

stało. Błędnym wzrokiem spojrzała na swoje bose stopy. Skostniałe, przybrały siny kolor, a spodnie były przemoczone aż do kolan. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się zachowała. Nie potrafiła sobie tego w żaden sposób wytłumaczyć. Z przerażeniem podniosła głowę i spojrzała na las. Coś boleśnie się w niej skuliło. Czuła – wyraźnie czuła – że ktoś na nią patrzy. Nie mogąc się poruszyć, nieprzytomnym wzrokiem skanowała okolicę.

Nie dostrzegła nikogo, ale uczucie bycia obserwowaną było niemalże namacalne.

Lodowaty dreszcz przebiegł po jej ciele, przynosząc na moment otrzeźwienie. Umysł przerzucił się na odpowiednie tory. Odwróciła się i mechanicznie ruszyła w stronę domu. Łzy płynęły jej po twarzy. Boleśnie zmarznięte stopy były ciężkie jak ołów, a każdy kolejny krok wymagał od niej nie lada wysiłku, ale napędzona strachem nie miała zamiaru się zatrzymać. Myśli nie chciały odpuścić, wciąż nakręcając w niej nową spiralę lęku. Przed oczyma zaczęła majaczyć jej jakaś postać. Najpierw dostrzegła tylko jej zarys, ale po kilkunastu krokach dokładnie widziała, że ktoś stoi na progu domu. Na moment wszystko w niej zamarło, jednak nie było już odwrotu. Musiała tam dotrzeć, musiała znaleźć się jak najdalej od lasu. Dobiegając do ogrodu, usłyszała znajomy głos. Nieopisana radość rozlała się po jej wnętrzu. Przed domem stała Gabi.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała zszokowana przyjaciółka.

Julia bez sił opadła przed nią na kolana, nie mogąc złapać powietrza.

– Gabi... – wydyszała słabym głosem. Skostniałe ciało odmawiało jej posłuszeństwa. – Dzieją się rzeczy, których nie potrafię w żaden sposób wytłumaczyć... – wyszeptwała i bezwiednie przytuliła się do nóg zdezorientowanej kobiety.

Gabi przykucnęła przy niej i objęła ją ramionami.

– Jak ty wyglądasz? – szepnęła z przerażeniem, patrząc na bladą twarz Julii i sine od zimna palce. – Wejdź do środka, bo się rozchorujesz. No już, szybko!

Przyjaciółka pomogła jej się podnieść, jednocześnie przyglądała jej się z rosnącym niepokojem.

– Co się z tobą dzieje? – spytała Gabi. – Dzwonię na komórkę od kilku dni, a ona milczy. Na maile też nie odpowiadasz. Co się stało? – zapytała z troską.

– O czym ty mówisz? – Julia spojrzała na nią z osłupieniem.

– O tym, co słyszysz. – Gabi nie ukrywała już złości. – Dzwonię, piszę, a ty nic.

Julia głośno przełknęła ślinę.

– Jaki mamy dziś dzień? – zapytała nagle.

– Środa, siedemnasty lutego. Dlaczego pytasz? – odparła Gabi zaskoczona.

Julia spojrzała jej w oczy i poczuła, jak ziemia osuwa się jej spod nóg.

– Siedemnasty lutego? – powtórzyła głucho. Zakryła usta dłonią, nie mogąc w to uwierzyć. Mózg pracował na najwyższych obrotach, ale rzeczywistość nie chciała się ułożyć w żadną logiczną całość. – Gabi... ja nie pamiętam ostatnich dwóch miesięcy. Świąt, Nowego Roku... – oświadczyła przerażonym głosem.

Gabi zamyśliła się na moment, a potem, widząc błędny wzrok przyjaciółki, zdecydowanie chwyciła ją pod rękę.

– Wejdźmy do domu, dobrze? Opowiesz mi wszystko, ale najpierw musimy cię porządnie rozgrzać i osuszyć.

Weszły ostrożnie po schodach i zamknęły drzwi na klucz od wewnątrz. Gabi mocno trzymała przyjaciółkę, uważając, aby nie upadła. Julia przystanęła nagle i utkwiała wzrok w komodzie. Była oszołomiona tym, co widzi, a raczej tym, czego tam brakuje. Przymknęła powieki.

– To nie dzieje się naprawdę – ledwie z siebie wykrztusiła.

Oprócz wazonu ze świeżymi kwiatami, które przyniósł wczoraj Grzesiek, nie było tam nic. Aparat telefoniczny zniknął. Wyparował. Ulotnił się jak kamfora. To było tak kuriozalne, że aż niemożliwe. Po-deszła wolno do komody i dłonią sunęła po powierzchni, gdzie kilkanaście minut temu, a przynajmniej tak sądziła, znajdował się telefon stacjonarny. Nic.

– Gabi... – Z rozpaczą w oczach spojrzała na przyjaciółkę. – Ten telefon... on naprawdę tu był. Dzwonił, odebrałam połączenie, a po

drugiej stronie słyszałam oddech – mówiła, czując, jak niedawne wydarzenia zaczynają zlewać się w jeden wielki, chaotyczny obraz.

Nie mogła zrozumieć, co się dzieje. Nie potrafiła tego w żaden sposób wytłumaczyć. Ani sobie, ani Gabrieli.

Ponownie spojrzała na przyjaciółkę. Coś w jej wnętrzu krzychało, że to wszystko jest nieprawdziwe, ale nie mogła się obudzić z koszmaru, w którym się znalazła. A potem jej umysł odciął ją od rzeczywistości. Po prostu wszystko wyłączył.

*Julia miała wrażenie, że unosi się nad ziemią. Czula lekkość, coś ode-
rwało ją od rzeczywistości i zawiesiło w przestrzeni, gdzie nie obowiązują
żadne prawa. A może to ona była lżejsza niż wszystko, co ją otaczało?
Powietrze wokół było gęste jak mleczna mgła, lecz nie wywierało na niej
ciężaru. Zamiast tego otulała ją dziwna, miękka obecność. Nienamacal-
na, a zarazem obca.*

*Pod sobą widziała cienie. Poruszały się leniwie, falując niczym odbi-
cia na wodzie. Nie były jej, nie należały do nikogo, kto powinien tu być.
Coś w nich wydawało się znajome, a jednocześnie całkowicie niewłaściwe.*

– Lubisz tu wracać, co?

*Znajomy głos zabrzmiał gdzieś obok niej. Rozejrzała się, ale niczego
ani nikogo nie dostrzegła.*

*– Nie wiem, czy lubię, bo... nie wiem, gdzie jestem ani dokąd mnie
prowadzisz – odparła i skrzyżowała ręce na klatce piersiowej.*

– Już mówiłam, że to nie ja ciebie prowadzę.

– A kto? Albo raczej co? – zapytała ostro.

*– Myśli, Julio, myśli. To one kierują nami jak prąd rzeki, wiodą przez
meandry czasu, unoszą przez wzloty i upadki. Próbujesz podążać za nimi,
choć każdy krok jest jak wstępowanie na cienki lód, pełen ryzyka, że za-
toniesz w sobie. W tych głębinach, których jeszcze nie znasz, ale które cię
przyciągają, bo zdają się kryć odpowiedź. – Spokojny głos niósł niemal uko-
jenie. Ciepło. Tak dotykalne, że Julia miała wrażenie, że czuje je na skórze.*

– *O co ci chodzi z tymi myślami?* – rzuciła niepewnie.

– *O to, że nie da się przed nimi uciec. Krążą w nas, wracają, prowadzą w miejsca, których często wolelibyśmy nie odwiedzać. A przede wszystkim trzeba sobie uświadomić, że może nie chodzi o odpowiedź. Może chodzi o samą podróż. O to, by iść, choćby w nieznanne, by dotykać niewidzialnych granic, które istnieją tak naprawdę tylko w naszych umysłach.*

Głos zawisł gdzieś blisko niej. Czuta jego wibracje na płatkach ucha, ale nie odważyła się odwrócić głowy w jego kierunku.

– *Bo czymże jest myśl – szepnął głos – jeśli nie krokiem w ciemność?*

Przez chwilę panowała cisza, ciężka i zawieszona w miejscu, a potem zaczął do Julii docierać jakiś odgłos.

Tykanie zegara. Regularne, jednostajne tykanie narastało w umyśle Julii, wywołując nieprzyjemny, uporczywy hałas. Zastanawiała się przez moment, czy jej się to śni, czy może dzieje się naprawdę. Gdy próbowała zidentyfikować źródło, jej umysł zarejestrował jeszcze jeden, cichszy, lecz tak samo równomierny dźwięk – oddech.

Ktoś bardzo blisko niej oddychał. Niepokój ścisnął jej serce, mięśnie napięły się, a zamknięte oczy pozwały pozostać po bezpiecznej stronie rzeczywistości. Wsłuchiwała się w oba dźwięki na przemian: tykanie, oddech, tykanie, oddech.

Przechesywała kolejne zakamarki pamięci, ale za każdym razem odbijała się od pustki. Nieznana moc niemalże wyssała z niej wszystkie zapamiętane sytuacje.

Skup się. Weź oddech i się skup – próbowała zmusić do pracy wszystkie szare komórki. Pod zamkniętymi powiekami zaczęły przeskakiwać jakieś obrazy. Z początku zupełnie zamazane, rozmyte, zlewały się jeden z drugim, tworząc nierealną, przerażającą całość. Nagle zerwała się na nogi w pełnym amoku. Serce waliło, dłonie drżały, a ciało było nienaturalnie rozpalone. Straciła orientację, gdzie się znajduje i co się dzieje.

– *Julka?* – Znajomy kobiecy głos przerwał jej chaotyczne myśli.

Rozejrzała się po otaczających ją przedmiotach. Odniosła wrażenie, że wszystko to jest znajome, ale za nic nie mogła sobie przypomnieć skąd. Jedyne, co było pewne, to tykanie zegara i ten głos.

Ten głos jest bezpieczny – przeleciało jej przez myśl.

– Nic się nie dzieje, Julka... – Gabi delikatnie chwyciła ją za rękę. – Popatrz na mnie. Oddychaj. Już wszystko jest dobrze.

Za sprawą dotyku ciepłej dłoni jej ciało zaczęło się rozluźniać. Łzy popłynęły bezwiednie z przerażonych oczu, a serce zwolniło galopujący rytm.

– Proszę, spójrz na mnie. – Gabi powtórzyła i uniosła jej podbródek. – Jestem tutaj, przy tobie. Nic złego się nie dzieje. Usiądź, a ja zaparzę ci herbaty z imbirem i pomarańczą.

Herbata z imbirem i pomarańczą – słowa odbiły się echem w głowie Julii, w magiczny sposób otwierając jakąś zapadnię, jakby dotknęły ukrytej, zapomnianej części jej samej.

– Gabi... – wyszeptała odrętwiałym głosem.

– Jestem tutaj. Jestem. – Przyjaciółka pomogła jej usiąść, ani na chwilę nie puszczając jej dłoni.

W głowie Julii roilo się teraz od dźwięków i obrazów. Wszystko się kręciło. Przeskakiwało przed oczami. Śnieg. Kolczyki. Telefon. Grzesiek. Ściany zdawały się zbliżać i oddalać, podłoga falowała, a tępy ucisk w klatce piersiowej wzmagił bezsilność. Dusiło ją od środka. Zakryła dłonią usta, z których wydobywał się szloch. Gabi otoczyła ją ramieniem, chcąc uspokoić jej trzęsące się ciało, a ona wciąż płakała. Żałosny skowyt odbijał się echem od ścian domu i wypełniał wnętrze. Domagał się uwagi i zrozumienia. Dłoń przyjaciółki spokojnym ruchem przesuwiała się po jej plecach, niosąc ukojenie. I ciepło.

Wszystko w wolnym tempie zaczynało wskakiwać na odpowiednie tory. Umysł nieporadnie próbował poskładać puzzle pamięci w obraz ostatnich dni, niosąc ze sobą niepokój o to, co się z nią działo. Co działo się wokół niej.

– Gabi, nic nie jest tak, jak powinno. Nic... – poskarżyła się, przełykając ostatnie łzy. – Nie wiem, co się dzieje. Ani ze mną, ani wokół mnie. Odnoszę wrażenie, że jakiś niewidzialny przycisk uruchomił lawinę niewytłumaczalnych zdarzeń.

– Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz – odparła bezradnie Gabriela.

– Sama nie mam zielonego pojęcia. – Julia spojrzała na nią rozkojarzonym wzrokiem. – Rozumiesz? Wiem za to, że wokół mnie wszystko jest inne, i nawet nie potrafię opisać dlaczego ani czy to się dzieje naprawdę.

Chciała jeszcze coś dodać, ale jej ciało ogarnął nagły przyływ senności. Spojrzała jeszcze w oczy Gabi i znów zasnęła.

Umysł przeniósł ją do czasów dzieciństwa.

Drobna brunetka tańczyła na scenie teatralnej w przedstawieniu, którego od wielu tygodni nie mogła się doczekać. Wzrokiem szukała wśród publiczności rodziców, ale dwa krzesła w pierwszym rzędzie były puste. Właśnie wtedy nogi odmówiły jej posłuszeństwa i dziewczynka przewróciła się na środku sceny, a wokół rozległy się drwiące śmiechy koleżanek.

– Do niczego się nie nadajesz! Do niczego!

– Kochanie. – Głos Grześka dochodził do niej z oddali. – Skarbie, obudź się.

Z trudem otworzyła oczy i spojrzała na jego zatroskaną twarz.

– Grześ? – mruknęła sennie.

– Ja, a kto? – Uśmiechnął się lekko.

– Co się dzieje?

– To ja powinienem o to zapytać – powiedział, marszcząc brwi. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Julia niespokojnie rozejrzała się po pokoju.

– Gdzie Gabi?

– Gabi? W Barcelonie. Dlaczego pytasz? – Grzesiek patrzył na nią z konsternacją.

Julia zamknęła oczy. Serce znów rozszalało się w jej piersi. Oddychaj. Równy i miarowo, oddychaj – powtarzała w myślach.

– O czym ty mówisz? – wydukała, nie wiedząc, czy pyta jego, czy samą siebie. – Przecież odwiedziła mnie dzisiaj... Rozmawialiśmy...

Mąż patrzył na nią z czymś tak bardzo dziwnym w oczach, że przez moment zdawało jej się, że nadal śni, a to wszystko jest tylko jednym wielkim koszmarem.

– Gabi pojechała ponad tydzień temu do Barcelony na szkolenie, więc jakim cudem miałaby dziś tutaj być?

O czym on, do jasnej cholery, mówi? – pomyślała z niedowierzaniem. Wszystko w niej krzyczało, wręcz darło się niemiłosiernie, że to nie może być prawda.

– Jaki mamy dziś dzień? – zapytała ostrożnie, obawiając się, co usłyszy.

– Piątek, dwudziesty szósty lutego – odpowiedział, patrząc na nią z troską.

Julia po raz kolejny poczuła, jak grunt usuwa się jej spod nóg. Nie miała pojęcia, co się działo przez ostatnie dziewięć dni. Patrzyła tępych wzrokiem na swojego męża. Miała nieodparte wrażenie, że ktoś wyrwał jej kawałek życia i zostawił ją samą bez żadnej odpowiedzi.

Szum w uszach dawał się Julii we znaki już od pierwszych chwil poranka. Dni przeciekały jej przez palce, a ona stała w miejscu z pisaniem cyklu reportaży. Była rozkojarzona i podenerwowana. Kilkukrotnie próbowała zalogować się do systemu wewnętrznego firmy, ale jej hasło raz za razem było odrzucane.

Chwyciła za telefon i wybrała numer kierownika swojego działu.

– Oskar, dlaczego nie mam dostępu do bazy danych? – zapytała z narastającym niepokojem, przyciskając telefon mocniej do ucha. – Halo, słyszysz mnie?

– Julia... – Mężczyzna zawahał się na moment. – Przecież dwa tygodnie temu sama zrezygnowałaś z udziału w projekcie – odpowiedział po chwili.

Zamarła, niemal czując, że serce w jej piersi się zatrzymuje.

– O czym ty mówisz? – wyszeptwała.

Oskar westchnął ciężko.

– Jak to o czym? Przesłałeś maila z informacją o rezygnacji, próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale zgłaszała się poczta – wyjaśnił, nieco już zniecierpliwiony.

– Oskar! O jakim mailu ty mówisz? Nic, do jasnej cholery, nie wysyłałam! – krzyknęła z narastającą paniką.

– Słuchaj, nie wiem, co się z tobą dzieje – odparł chłodno – ale osobiście przekazywałam twoją wiadomość dyrekcji, jak również to, że zgłaszasz nieobecność na bliżej nieokreślony czas.

– Ja pierdolę! – jęknęła, kompletnie zdezorientowana.

– Nie wiem jak ty, ale ja muszę wracać do roboty. Trzymaj się – rzucił oschle i zakończył rozmowę, a ona patrzyła na telefon, oniemiała.

Nie wiedziała, czy ta rozmowa z Oskarem faktycznie się odbyła, czy wydarzyła się tylko w jej wyobraźni.

Jak to jest możliwe, że nie pamiętam, że zrezygnowałam z projektu? – zastanawiała się, wciąż patrząc na telefon. Nogi zrobiły się jej miękkie jak z waty, a podłoga zaczęła odpływać. Oddychaj, Julia. Tylko oddychaj.

Spojrzała w okno, a po plecach przeszedł ją dreszcz. Nie wiedziała, czy to rzeczywistość, czy koszmar. Bez zastanowienia chwyciła kluczyki od samochodu i wybiegła z domu, z każdym krokiem próbując uciec przed własnym umysłem.

Julia dotarła do biura po kilkudziesięciu minutach, nie pamiętając nic z drogi, jaką pokonała. Ulica, znaki, światła – wszystko zniknęło we mgle gniewu i zamętu. Była wściekła i przekonana, że to albo jakiś kiepski żart jej kolegów, albo kolosalna pomyłka. Miała zamiar to wszystko wyjaśnić i jak najszybciej wrócić do pracy nad projektem. Nie wyobrażała sobie, że tak po prostu mogłaby zrezygnować z czegoś, na czym tak bardzo jej zależało.

Weszła do wydawnictwa i popatrzyła na swoich współpracowników z iskrą gniewu w oczach.

– Czy ktoś może mi wytłumaczyć, o co chodzi? – Wyprostowana, z dziką determinacją w głosie, rozejrzała się po zebranych. – I dlaczego gapicie się na mnie jak na wariatkę?! – krzyknęła, wściekła na panującą wokół ciszę.

– Julia, chodź do mnie – powiedział stanowczo Oskar. Otworzył drzwi do swojego gabinetu i ruchem dłoni zaprosił ją do środka.

Współpracownicy wymieniali między sobą skonsternowane spojrzienia.

– Posłuchaj, ja naprawdę nie wiem, co się dzieje – wyrzuciła z siebie od razu. – Ale jedno wiem na pewno: nie zrezygnowałabym z tego projektu z własnej woli. – Jej głos dygotał, gdy próbowała złapać jakiegokolwiek zakotwiczenie w rzeczywistości. – Wiesz przecież, ile to dla mnie znaczy, ile pracy włożyłam w to, żeby dostać ten materiał. Więc dlaczego niby miałabym z niego tak po prostu zrezygnować?

Oskar patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Powiedz coś, do jasnej popielatej, i nie patrz tak na mnie! – krzyknęła, walcząc ze łzami.

– Po pierwsze, proszę, uspokój się i spójrz na siebie. – Podszedł do niej i odwrócił ją do lustra wiszącego na ścianie.

Zamarła. Stała tam ubrana w piżamę, a jej włosy wyglądały, jakby od bardzo dawna nie miały styczności z szamponem. Nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Łzy napłynęły jej do oczu, po czym stoczyły się po policzkach. Nie знаła kobiety, którą zobaczyła w lustrze. Naprawdę nie znała.

– To nie ja... – wyszeptała.

– Odwiozę cię do domu – zaproponował łagodnie Oskar.

– Ani się waż! – wysyczała przez zęby i wytarła twarz rękawem. – Przyjechałam tu sama, to sama odjadę!

Oskar zamarł, bezradnie rozkładając ręce.

– Co ty w ogóle wyprawiasz? – zapytał z przejęciem.

– Sama chciałabym wiedzieć – przyznała desperacko. – Nie wiem, co się, kurwa, dzieje ze mną, wokół mnie i nie mam pojęcia, co jeszcze się odwali, ale wiem jedno, Oskar... – Spojrzała mu w oczy. – Nic, co się dzieje, nie dzieje się z mojej woli, rozumiesz?

– Chcesz mi powiedzieć, że ktoś cię do czegoś zmusza? – zapytał zaskoczony, a ona zawahała się, nie wiedząc do końca, jak to wszystko wytłumaczyć.

– Nie wiem, ale najwyraźniej ktoś zawłaszczył sobie prawo do decydowania za mnie – podsumowała cicho.

– Kto?

– Nie wiem, Oskar, po prostu nie wiem.

Ostatni raz spojrzała w swoje odbicie w lustrze, a potem odwróciła się i wyszła, gnana przez niewidzialne demony. Drogę powrotną odbyła z jeszcze większym mętlikiem w głowie. Jak mogła opuścić dom w takim stanie? Dlaczego nie zastanowiła się nad tym, co robi? I dlaczego, do jasnej cholery, w środku dnia wciąż była w pijamie?

Wróciła do domu i pobiegła prosto do sypialni. Otworzyła szafę na oścież i zamarła. Wszystkie wieszaki wypełnione były kompletami piżam. W ataku paniki zaczęła wyrzucać wszystkie na podłogę z nadzieją, że gdzieś za nimi kryją się jej ubrania. Ulubione kaszmirowe swetry, koszule i garsonki do biura, eleganckie sukienki. Nie było nic. Każdy wieszak zajmowała inna piżama.

Gdzie są wszystkie moje ubrania? – myślała gorączkowo, przeczucując po kolei jeden komplet po drugim. Łzy desperacji spływały jej po policzkach. Nie mogła znieść tego widoku. Szare, białe i granatowe zestawy piżam wywoływały w niej odruch wymiotny. Raz po raz jej ciałem wstrząsały konwulsje. Serce waliło niemiłosiernie w jej piersi.

Zaraz zwymiotuję – pomyślała i pobiegła do toalety. Zwróciła całą zawartość żołądka, a potem bezwładnie opadła na podłogę. Nic nie rozumiała, nie była w stanie sobie przypomnieć niczego, co mogłoby sensownie wytłumaczyć jej zachowanie ani to, co się wokół niej działo.

Niech ktoś mi pomoże – błagała w duchu, z trudem oddychając. Nie zorientowała się nawet, kiedy po raz kolejny jej umysł wyłączył całą świadomość.
